

# Puste cokoły

Krzysztof Gottesman

BYŁEM  
ALBO NIE BYŁEM,  
OTO JEST  
PYTANIE...





**Bułat Okudźawa w drugiej połowie XX wieku śpiewał o swojej nieszczęśliwej ojczyźnie słowa, które dzisiaj bardzo pasują także do nas. „A przecież mi żal, że nad naszym zwycięstwem niejednym, górują cokoły, na których nie stoi już nikt” – nieprawdą, że to o nas?**

**P**odjąłem się zadania karkołomnego. Piszę ten felieton w sobotnie popołudnie, 20 lutego. Państwo przeczytają go w połowie marca, mądrzejsi o wszystko, co się w tym czasie wydarzy. Bo chodzi o Lecha Wałęsę. Znowu o Lecha Wałęsę. I dlatego spróbuję. Tym bardziej że spieraliśmy się o niego już nieraz. Ale nigdy dyskusja nie była tak gwałtowna i zażarta. I poważna – dodałbym. Papiery z domu gen. Czesława Kiszczaka zmieniły bardzo wiele. Tu już nie wystarczają słowa napisane w autobiograficznych *Drogach nadziei*. Bo co one dziś znaczą: z tego starcia nie wyszedłem zupełnie czysty. Postawili mi warunek: podpis! I wtedy podpisałem.

Chcę wiedzieć, co to był za warunek, co z niego wyniknęło i co wtedy podpisał. Bo że podpisał, to przecież wiadomo „od zawsze”. Sprawa jest istotna, bo czy tego chcę czy nie, Lech Wałęsa jest bardzo ważną postacią w moim dorosłym życiu. Nie tylko tym publicznym, również prywatnym. Myślę, nie da się patrzeć na ostatnie kilkadziesiąt lat historii Polski, odrzuciwszy Lecha Wałęsę. Tego Lecha, który w sierpniu 1980 roku twardo negocjował w Stoczni z Jagielskim i obwieścił światu, że mamy wreszcie niezależne związki zawodowe, a resztę praw sobie wywalczymy, tego Lecha, który w stanie wojennym uwięziony w Arłamowie nie dał się złamać, tego, który napisał list do gen. Jaruzelskiego podpisany „kapral Wałęsa”, tego, który – otoczony doradcami – odsunął część opozycji i podjął się negocjacji z władzami, zakończonych porozumieniami Okrągł-

go Stołu i wyborami czerwcowymi. Który – kiedy został prezydentem – zapowiadał rozprawę z komunistami, a później otoczył się byłymi esbekami i podejrzanymi osobnikami ze starego porządku. Proponował NATO-bis i eksterytorialne polsko-rosyjskie spółki na terenach opuszczonych przez Armię Czerwoną. Który także nie był wiarygodny i konsekwentny, gdy chodziło o sprawy teczkowe. Jeszcze w czasach Wolnych Związków Zawodowych, przed rokiem 1980, miał się do czegoś kolegom przyznać, później w dramatyczną noc teczek w czerwcu 1992 roku najpierw przyznał się do współpracy, by po krótkim czasie wycofać oświadczenie złożone Polskiej Agencji Prasowej. A jeszcze później metodą „na rympał” usunął niewygodne ślady. Obrażał i ciągał po sądach wszystkich, którzy kwestionowali jego uczciwość. Listę można by ciągnąć – niestety – w nieskończoność. I rósł we własnych oczach. Ja, ja, ja, tylko ja – mówił o wszystkim – ja pokonałem komunizm. Jego ego urosło do niebotycznych rozmiarów.

No, właśnie. Ale gdyby tu tylko chodziło o ego przywódcy strajkowego i związkowego, nawet byłego prezydenta, można by na to machnąć ręką. Ja przynajmniej bym tak zrobił. Ale nie w Polsce w drugiej dekadzie XXI wieku, z całą jej zagmatwaną historią. Tu sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Lech Wałęsa rzeczywiście ma wielkie zasługi. Nie da się od niego oddzielić zwycięskiego strajku, wygranych wyborów czerwcowych, słowem, tego wszystkiego, co się wydarzyło między rokiem 1980 i co najpóźniej 1995, gdy Polska stała się zu-

pełnie innym krajem. Wolnym krajem – powiem z pełną odpowiedzialnością.

Dobrym, sprawiedliwym, sprawnie rządzonym, równym dla wszystkich? I tak, i nie. Może nawet bardziej nie. Ale czy to jest rezultat działalności Wałęsy wynikającej z podpisanych w przeszłości kwitów?

Czy chcemy zatem czy nie chcemy – on jest symbolem tych ostatnich lat. A może na taki symbol zasłużyliśmy? Jako społeczeństwo, może też jako naród. Trudno doświadczony, niemało zdemoralizowany. Tak, jak i Lech.

Czy nie chodziliśmy masowo w pochodach pierwszomajowych, czy w milionach nie należeliśmy do partii? Więcej, ilu jest różnych „Bolków”? Nie tych najważniejszych, ale tych, którzy dla świętego spokoju, dla pieniędzy, dla lepszej pracy, dla większego mieszkania, dla szybszej profesury, korzystniejszego kontraktu podpisywali...

Czy bronię Lecha? Z mniejszym przekonaniem niż robiłem to rok czy dwa lata temu. Ale bronię. Próbuję widzieć wielkość w jego małości i małość w wielkości. Czy jest to – jak powiedział jeden z historyków – nawet jego koloryt? Nie zgadzam się, chyba że jest to bardzo szary kolor. Ale bronię przede wszystkim swojej i nie tylko swojej przeszłości. Przeszłości związanej z Solidarnością. No, i z Lechem.

Tak jak Bułat Okudźawa boję się cokołów pozbawionych pomników. W Polsce to nic nowego. Kwestionowani byli i są Piłsudski, Dmowski, król Staś i inni. Ktoś powie, że jest przecież Jan Paweł II. Jest, ale on jeden nie wystarczy.

Zakończę z optymizmem. Pewnie nieco naiwnym, ale jednak. Okudźawa w ostatniej zwrotce śpiewa z nadzieją, że znowu rzą konie u sań, a ukochany Puszkini się jednak pojawił i przechadza się po Arbacie. Mało tego, Okudźawa jest gotów dać głowę, że już jutro wydarzy się coś. Więc może i u nas też się coś wydarzy. Nie tylko w piosence. 🍀

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN